

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej”: Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4-6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III.

Warszawa, 24 Lutego 1923 r.

Nr. 8.

TREŚĆ NUMERU: We własnej sieci (dokończenie)—poseł *Jan Zamorski*. Megalomanja acuta — *Adolf Nowaczyński*. Zatajony głos M. Mureta o ś. p. Narutowiczu. Dzisiejsi dworacy General-Premiera — (x). „Polska odrodzona”. Błagi p. Maksymiljana Aksta. Pium desiderium naszego „Czasu”. Kowalnicki nie Komarnicki—(n.). „Nie słuchałeś, cierpże teraz!”—(a. n.). Reinach szkaluje Polskę. Oszczerca Longuet—(n.). Poeta polski Stande pisze „List otwarty”. Maharadża Palejmonji i kuracja doktora Woronowa — (a. n.). Jego Wysokość Księżę Nahum I w Warszawie — (n.). „Z listów do redakcji“



Cena numeru 400 mk.

WE WŁASNEJ SIECI.

II.

Dla wywołania wrażenia kontrastu skupiano wszystkie światła na postaci śp. Narutowicza i wszystkie cienie na postaci jego zabójcy. Dopiero przyszłe pokolenia z dystansu dziesięcioleci, pokoleń, czy wieków potrafią objąć ogrom straty, jaką w pierwszym prezydencie poniosła Polska i osądzić czy „zabójca był zbrodniarzem, łotrem, wyrzutkiem”...

A zabójca milczał, bo zresztą nie mógł nic innego zrobić.

Zażądał tylko sprostowania, że po dokonaniu zbrodni nie myślał wcale uciekać, lecz przeciwnie czekał, żeby się oddać w ręce sprawiedliwości.

Tymczasem rojowisko huczało. Bez rozpoznania motywów i okoliczności wołano o śmierć, obmyślano formy, któreby zapewniły tylko wyrok śmierci, próbowano zastosować postę-

powanie doraźne — wyrok w duszach lewicy był już wydany. Chodziło tylko o sposób. Ten wrzask: „ukrzyżuj! ukrzyżuj!“ pod adresem samotnego i bezbronnego człowieka, który był już w rękach sprawiedliwości i nie myślał uchylać się od poniesienia skutków swego czynu, miał w sobie znamę sabatu czarownic. Wyjąca lewica znów nie obliczyła efektu swoich miotań się, bo pragnęła w osobie Niewiadomskiego uśmiercić całą prawicę, cały kierunek myślenia narodowego.

Najhałaśliwiej, najuatrętniej, najnieprzyzwoiciej wołali o śmierć ci, którzy przez ostatnie pół wieku przedstawiali się jako wyznawcy i apostołowie zniesienia kary śmierci wogóle.

I to fałszywe oburzenie musiało w masach wywołać odruch wręcz przeciwny. Ponieważ nagonka miała formy zbyt plugawe, sympat a tłumów musiała instyktownie zwrócić się ku odosobnionemu i miłującemu zabójcy. Miłosierdzie tłumu kieruje się zawsze ku człowiekowi, opuszczonemu przez Boga. I to jest pięknym rysem zbiorowości, która w chwilach afektu potrafi być dziką i nieludzką. Lewica najwidoczniej próbowała wywołać ten drugi nastrój, ale nawykła do lekceważenia tłumu, do rozkazywania mu i oszukiwania go nie znalazła środków stosownych i osiągnęła skutek wręcz odmienny od zamierzonego.

Wreszcie przyszła rozprawa sądowa. Jako winowajca stanął człowiek 53 lat, nieposzlakowany dotychczas, nieskazitelny, wyższy nad brudy, ułomności, słabości. Przy końcu życia dopuścił się zbrodni, jedynej w swem życiu, która również była jedynym jego występkiem, jedyną plamą.

W dzisiejszem, powojennem bagnie podłości, złodziejstw, karierowiczowstwa i pospolitego brudu, taka postać odrzynała się od otoczenia w sposób fascynujący, działający na wyobraźnię.

W tej postaci i ta jedyna zbrodnia nabierała charakteru nadzwyczajności i zagadki. Chcąc ją sobie rozwiązać, ludzie szukali motywów zemsty osobistej, nawet familijnej — w każdym razie afektu, wywołanego przez pobudki wyższe, idealne. Okazało się jednak, że pobudki te należały do typu nieskończenie wyższego niż jakieś porachunki rodzinne, czy zemsta osobista. Był to ból patryotyczny.

I nie o to chodzi, czy ten ból był uzasadniony, czy nie. Chodzi o to, co czuł ten człowiek nieskazitelny, skoro w podeszłym wieku dopuścił się zbrodni, jedynej w swem życiu z pobudek wyższych, nawet najwyższych, chociażby nawet z gruntu fałszywych.

Podczas rozprawy śp. Niewiadomski okazał się człowiekiem z jednej bryły, niby kolumna granitowa czy posąg z brązu. „Wystawiłem weksel i choć go rzetelnie spłacić”, powiedział, domagając się koniecznie wyroku śmierci. Nie zadrzał, nie załamał się, nie zawahał ani razu.

I na to już nie ma rady. Takie zjawisko musi działać na

wyobraźnię. Zbiorowość polska nie mogła inaczej zareagować na to zjawisko, jak tylko podziwem. To nie był już zbrodniarz, lecz człowiek niezwykły, ponad przeciętną miarę. Jeżeli bohaterstwem jest odwaga w obliczu śmierci, to ś.p. Niewiadomski okazał się bohaterem ponad zwykłą miarę.

Czy lewica to pochwała czy też potępia, fakta naturalne nie ulegną zmianie. Nasze pokolenie miało aż zbyt wiele sposobności patrzenia śmierci w twarz i dlatego umie cenić takie bohaterskie zachowanie się wobec śmierci. Najbardziej odczuli to oficerowie. Bez względu na przekonania partyjne i na formacyjne pochodzenie, powiedzieli sobie jednomyślnie: „Oto człowiek” Nawet lewicowcy skrajni w mundurze powtarzali sobie: „Ten człowiek powinien być oficerem”, to jest człowiekiem już zawodowo zobowiązanym do nieustraszonej odwagi.

I gdyby lewica zechciała była po rozprawie znaleźć się po ludzku, to jest, potępiając zbrodnię, oddać sprawiedliwość człowiekowi, nie byłaby zawisła w powietrzu i nie potrzebowałaby wołać o ustawy wyjątkowe, policję i szubienicę.

Im piękniej zarysowywała się postać nieugiętego człowieka, tem plugawiej odmieniano na lewicy wyrazy: zbrodniarz, morderca, skrytobójca i t. d. A robiła to ta sama prasa, która przy opisach egzekucji pospolitych zbrodniarzy, nie zaniebrywała dodawać, czy delikwent śmiało i odważnie, czy też ze strachem i płaczem przyjmował wyrok lub szedł na stracenie. Tej obiektywności, do jakiej poczuwano się względem pospolitych przestępców, nie zastosowano tutaj do człowieka niezwykłego. Przestraszono się, że dotychczasowe jednostronne ujadanie wywoływało skutek wręcz odmienny i zamiast nawrócić z drogi, starano się nahalnością, pianą, wrzaskliwością zagłuszyć to, co przemówiło do wyobraźni mas.

Jest to dowodem, że zaciętrzewieni spekulanci partyjni zatracili zupełnie zmysł dla wielkości. Ten zmysł posiadają jednak masy. I gdyby lewica była umiejętnie rozdzielała światła i cienie — to jest, potępiając zbrodnię, oddała sprawiedliwość męskiemu zachowaniu się zabójcy, byłaby nie zerwała kontaktu z masami. Ale ci mali ludzie, pełzacze, padalce i podjadki nie mogli zdobyć się na tę obiektywność. Zlekli się, że ten nieustraszony w obliczu śmierci mąż, mógłby urosnąć na bohatera tłumów. Zabrali się też do niskich opłuwań, do zaprzeczania wszelkiej niezwykłości, a nawet do ośmieszania tej postaci. I przez to samo pogłębiali w masach przekonanie, że to jest istotnie bohater narodowy, który wszystkie bóle całego po polsku myślącego społeczeństwa skupił w swoim sercu i gromem aż niestety zbrodni wstrząsnął zaspane czy zaśluszczone sumienia.

To nie prawica odkomenderowała tłumy na stronę ś. p. Niewiadomskiego. Lewica przez wyzbycie się ludzkiej obiektywności, obowiązującej względem człowieka, który po sądzie ludzkim idzie na sąd Boży, szszeregowała wszystkich obywateli

mających serce i zmysł dla wielkości, zszeregowała obok skazańca. Trzeba przecież zrozumieć, że masom przyjemnie jest, że im musi pochlebiać, iż człowiek tak stalowy, nieugięty i nieustraszony jest synem tej samej rasy, kością z kości i krwią z krwi tego ludu. Należało uszanować tę dumę szczerpu, który widząc zalew podłości i bezcharakterności dookoła, spragnionem okiem szuka czegoś czy kogoś, co nie jest mięczakiem i pełzaczem.

A potem przyszły wypadki dziwne, dezorientujące. Ogłoszono zabójcy wyrok śmierci i kazano kilka tygodni czekać na motywy. Potem sprawa poszła do prezydenta Rzeczypospolitej. Potem skazańca wywieziono do celi straceńców, ale kazano na stracenie czekać kilka dni. Przez kilka tygodni trzymano go w oczekiwaniu, co jest chyba największą próbą, na jaką człowiek może być wystawiony.

Kto stał pod sądem doraźnym, kto chodził na wojnę, kto stawał do pojedynku, ten jeden zrozumie okropność męki oczekiwania. Jest to próba tak łamiąca najbardziej hartowne dusze, że wielu ludzi chwyciło się samobójstwa, aby skrócić męki oczekiwania na śmierć. Nie przypominam sobie ani w historii, ani nawet w literaturze tak długiej męki oczekiwania, podczas której człowiek chwyci się nadziei, wbrew nadziei, byleby nie oszaleć z rozpacz.

I tę próbę przeżył ś. p. Niewiadomski bez momentu słabości, bez zachwiania się, bez załamania się, jak człowiek zahypnotyzowany, wyzbyty wszystkich drgnień i nerwów, po prostu, jako abstrakcyjna idea już bez ciała i jego słabości.

A wobec tego niepowszedniego zjawiska, lewica i należący do niej dygnitarze zachowali się istotnie niegodnie. Mimo doświadczeń, poczynionych za czasów zaborczych, rzucano się do konfiskowania wszystkiego, chociaż powinni byli pamiętać, że konfiskata zaostrza ciekawość i zapewnia wpływ niepomiernej słowu skonfiskowanemu. Wiedzieli o tem i nie ustrzegli się błędu carskich stupajków. Widocznie walka z carskimi żandarmami zaraziła ich psychozą zwalczanych niegdyś „stróżów porządku“.

Jest to zatem wina lub zasługa (jak kto woli) wyłącznie lewicy i powolnych jej władz, że ostatnia odezwa ś. p. Niewiadomskiego do Polaków nabrała w opinii publicznej nietylko wartości jakby testamentu niezwykłego człowieka, który na świadectwo swojej patriotycznej wierze składa własne życie, ale po prostu jakby objawienia odwiecznej prawdy, początku i końca racji bytu Polski. Dziś to pozagrobowe „Poselstwo do braci Polaków“ stało się omal katechizmem wielu, wielu ludzi, noszących Polskę w sercu. I na to niema rady.

Skonfiskowano nawet ostatnie słowa Niewiadomskiego, wyrzeczono w chwili rozstrzelania, po to, aby im nadać wieczystej krwią stwierdzonej wagi, objawienia prawdy z przedproża wieczności. Lepszej, skuteczniejszej agitacji na rzecz

narodowej ideologii nie można sobie nawet wyobrazić. I jeżeli do chwili egzekucji Polska nie miała zdania jednolitego, co do wartości piśsudeczyny, to odtąd, mimo szamotań się lewicowej prasy, wszyscy Polacy o sercu nieczepsem, mają o niej pogład ś. p. Niewiadomskiego. On bowiem na świadectwo swojemu przekonaniu oddał własne życie, kiedy wyznawcy przeciwnego przekonania mogą na świadectwo swojej wiary nań przytoczyć tylko własne... „bajeczne kariery“.

Konfiskaty, zawieszania pism, zamykania autorów do więzień, były świadectwem dla społeczeństwa, że lewica i powolne jej władze są w panicznym strachu. Boć konfiskata opinii, niekorzystnej dla oficera, który nie jest nawet ministrem, świadczy chyba tylko o tem, że tam na górze stracono zupełnie głowę.

Ten jakiś żywiolowy, niezrozumiały, wprost zielony strach wypuklał tem więcej nadludzką poprostu nieustraszoną zabójcy, w chwili, kiedy spłacał wystawiony wéksel krwi, a i przed tem, kiedy w oczekiwaniu śmierci wykończał prace naukowe w więzieniu. Skoro nie wolno było za jego życie nic pochlebnego o nim pisać, opowieść gminna dowiadywała się łakomie szczegółów i na ucho podawała je do powszechnej wiadomości. Wskutek bezprawnej, a po stupajkowski tójce cenzury ludność z opowiadań wiedziała to, czego nie mogły podać gazety.

Robotnicy i rzemieślnicy warszawscy, chłopci w całej Polsce zamawiali msze na intencję ulaskawienia skazańca. Księża mogliby tysiące takich przykładów przytoczyć. Ale tępą lewicową cenzura nie pozwalała ogłaszać tych szczegółów, ludzie nie śmieli tego publikować, aby nie wywołać rozjuszonej, zapienionej nagonki i nie udaremnić spodziewanego i oczekiwanego aktu łaski.

Nieposiadająca się i nieprzytomna furja lewicy nie pozwoliła w ten sposób na poinformowanie samej siebie, władz przez nią popieraných i samego Prezydenta Rzeczypospolitej o istotnym nastroju narodu.

Dziś lewica, przerażona kultem, jaki się szerzy dokoła osoby ś. p. Niewiadomskiego, wyrzuca w ordynarny sposób Jedności Narodowej, czemu nie wszczęła zabiegów o łaskę dla skazańca. Mogę wyjawic, że tysiące zapytań i żądań w tym kierunku napływało do nas z całej Polski.

Musieliśmy odradzać i zakazywać, bośmy wiedzieli, że to na pewne spowodziłoby wykonanie egzekucji. Wszak znamy lewicę. Co za orgja napaści byłaby rozszalała po dziennikach i zebraniach lewicowych, gdyby ktokolwiek z nas był ośmielił się pisać o łasce. Nowaczyński, potępiwszy zbrodnię, odważył się jako człowiek podnieść hart ducha i ogromną miłość ojczyzny u zabójcy, a w tej chwili artykuł skonfiskowano, pismo zawieszono, autora zaś osadzono we więzieniu.

To też, kiedy gazety nie mogły pisać prawdy, powieść gminna oplotła postać skazańca, przed którym tak drżeli po-

tentaci, rządzący państwem. Wszyscy powtarzają sobie jak w drodze na miejsce stracenia zepsuł się automobil, niby ostrzeżenie, czy znak z nieba dla świących przedstawicieli władzy; jak ś. p. Niewiadomski odmówił oparcia się o obrońcę i oficera podczas drogi, którą musiano odbyć pieszo, wyjaśniając, że nie chce, aby mówiono, że go „pod słupek wlekli”; jak wzruszonemu spowiednikowi wypadł krucyfiks, podawany do ucałowania i jak skazaniec ten krucyfiks podniósł, ucałował i spokojnym gestem zwrócił księdzu; jak zrzucał zwierzeźnię odzienie i szkła; jak oczu nie dał sobie zawiązać; jak płaczących żołnierzy zagrzewał i ustawiał się im wygodnie do strzału; jak różę przyciskał; jak oficer, dawszy komendę, odbiegł od egzekucji, wołając, że wołałby sam stać na miejscu stracenia i t. d. Tak nie umiera zbrodniarz, tylko wielki ofiarnik, oddający życie za to, w co wierzy. To też ostatnie słowa, że „ginie za Polskę, którą gubi Piłsudski”, stały się żywą prawdą dla wszystkich, którymi wstrząsnęło owo nieustraszone zachowanie się w obliczu śmierci.

Nie uszanowała tych chwil, które szanuje się u każdego skazańca, nasza lewica i spadła w oczach milionów do poziomu plugastwa, nie uszanowała majestatu śmierci, to też widmo skazańca spędza jej sen z powiek i pobudza do wybryków strachu.

Wybijają szyby biskupom, profanują obrazy kościelne, lub nalepiają głupie dowcipy na klepsydrach. Tymczasem słowa: „Nie zabijaj!” odzywają się głuchem echem wyrzutu w sumieniach tych, którzy wołali o śmierć ś. p. Niewiadomskiego.

Tak lewica trupem ś. p. Narutowicza chciała wytępić ducha narodowego, a tymczasem trup ś. p. Niewiadomskiego ściga ją we dnie i w nocy. Należało zatrzymać się w skupieniu i powadze przed majestatem śmierci, bo kto nieboszczykiem wojuje, od nieboszczyka ginie.

Jan Zamorski.

MEGALOMANIA ACUTA.

Dnia 17 Lutego na uroczystości dowódców wojskowych i generałów dywizyjnych w Belwederze przemówił pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski jak zawsze prosto, szczerze, ciepło, ujmująco, kojąco, mądrze i z tą szlachetnością i uczciwością myślową, jaka wszystkie jego mowy i wszystkie krótsze odezwania się tak sympatycznie wyróżnia i znamionuje.

W odpowiedzi na to przemówił szef sztabu generalnego p. Piłsudski jak zawsze z metaktowną autoreklamą, maskowaną pychą i, jak zawsze gdzieś ni-gdzie kiepsko po polsku, jak zawsze z nieco patologicznym powtarzaniem pewnych terminów i określeń i jak zawsze z fałszywym użyciem tych pewnych terminów i pojęć.

Tym razem terminami fałszywie używanymi, a powta-

rzanymi upornie (Krafft Ebbing: „echolalia“) były: „praworządne instytucje“, „dom wojskowy“, „baza (?) pokojowa armji“.

Niewyraźnie lub błędnie, nieudolnie po polsku brzmią takie zdania: „aby siłę swoją, swoje zbrojne ramę przy użyciu przemocy (?) uprawnić (?) wolą (?) zorganizowanej ojczyzny“... (?)

„Ramie uprawnić wolą“ to nonsens. „Taką (?) wolą dla żołnierza mogą być tylko praworządne instytucje kraju (?) i narodu“.

Instytucje kraju (?) Instytucje narodu (?) Nonsens,

„Ta sama praca organizacyjna, wyjątkowa (?) w swej treści“ (?)

Praca wyjątkowa — Nonsens. Złe po polsku.

„Praca nad tą bazą pokojową (?) armji jej wartości i jej treści.“ — Nonsens i złe po polsku.

„Po ciepłych słowach, któremi pan panie prezydencie nas spotkał (sic!).

Złe po polsku. Słowami się nie spotyka.

Wogóle ten autodydaktyzm J. Piłsudskiego, ten brak wszelkiego średniego i wyższego wykształcenia, markowany frazeologią pobraną z lektury gazet raz i zawsze we wszystkich jego mowach. J. Piłsudski radzi sobie w ten sposób jeszcze, że nacisk kładzie ciągle na swoim „żołnierstwie“, sugerując jakoby specjalnością jego były sprawy wojskowe, w których jest rzekomo kompetentnym i fachowcem. W tej illuzji podtrzymywała go jego prasa i te 300.000 karjerowiczów, które przy nim wypłynęły na powierzchnię.

Jako „żołnierz“ atoli niepotrzebnie stale przypomina o swoich „zwycięstwach“, na które jak i na siebie nadal patrzy przez szkła powiększające, nie pouczony dotychczas nawet tem, że reszta Europy na jego rolę i współdział w tych zwycięstwach zapatruje się albo wprost kpiąco albo z dużym sceptyzmem.

Wprost zaś irytującym i trwałym jest ustęp w mowie:

„Musieliśmy więc improwizować armję z niczego podczas wojny samej. Nie znam w historii wojennej przykładu z wyjątkiem, i to tylko do pewnego stopnia, wojen wielkiej rewolucji francuskiej, przykładu zwycięstw armji, zaimprovizowanej w taki sposób“.

Jest to samochwałstwo iście Bramarhososkie! Że p. szef sztabu nie zna w historii wojennej „przykładu“ to nikogo nie dziwi, gdyż z „historją wojenną“ zapoznał się z dyktanda do jero niedawno i improwizuje na ten temat tak-amo jak i na tematy inne. W każdym jednak razie powinien w wojskowości i w wojenkach pars magna fuerit, przeto byłoby taktowniejszem, ażeby sąd o tych sprawach zostawił już wreszcie innym i zaprzestał o swoich „zwycięstwach“ i improwizacjach tak narzucająco przypominać i polecać się względem łaskawej publiczności.

W zestawieniu bowiem z pierwszym lepszym generałem polskim czy francuskim jego rola w zwycięstwach polskich

jest wprost mikroskopijną a nieco pono i humorystyczną. Joffre, Foche, Petain, Castelneau, Weygand okazali cokolwieczek więcej a mówią o sobie cokolwieczek mniej; nawet nic; pomimo tego uznają ich wielkość jako strategów i wodzów, i cała Europa i inne kontynenty. W genialność zaś strategiczną marszałka Piłsudskiego ta stara szelmoska Europa jakoś w żaden sposób uwierzyć nie chce i nie ma ani jednego fachowca i pisarza wojskowego w Europie, któryby jego geniusz strategiczny czy organizacyjny brał serjo. Tak czy nie? A może jest? Który? Nazwisko?

Z tej racji należałoby już cokolwiek mniej o sobie improvizować i dać i do słowa i do „dobrej roli“ raz dojść i innym.

Kiedyż wreszcie ten nasz gaduła Garibaldi usunie się do słownie na swoją Caprerę?

Adolf Nowaczyński.

ZATAJONY GŁOS M. MURETA O Ś. p. NARUTOWICZU.

(M. Muret, redaktor naczelny „Gazette de Lausanne” zamieścił w Journal de Debats z 18 Czerwca 1922 wspomnienia z rozmowy, jaką miał z ś. p. Narutowiczem na przyjęciu u posła szwajcarskiego w Warszawie p. Pfyffera w Lipcu r. 1917.)

„P. Narutowicz wyrażał się z zupełną szczerością. Ale gdy mu powiedziałem o pewnych podejrzeniach, którem tego samego dnia słyszałem, gdy uczynił aluzję do „uczuć germanofilskich”, o które pomawiano nowy gabinet, p. N. bardzo żywo zaprzeczył.

— Nie będę prowadził, zapewniał mnie, o ile to będzie odemnie zależało, polityki germanofilskiej. Polska stała się wienym sprzymierzeńcem Ententy i Francji. Nasza polityka będzie dalej zorientowana w tym kierunku. Ale nie możemy wiecznie żyć w nieprzyjaźni z naszymi niemieckimi sąsiadami I uczynię co będę mógł, aby pogodzić Niemców i Polaków.“

DZISIEJSI DWORACY GENERAL-PREMIERA.

I.

(„Czas“ jako dodatek do „Krakowskich Wiadomości Wspólnych“ w grudniu 1923 r.)

„Nadzieję wytworzenia w Polsce jakiegokolwiek trwałszego rządu, porządku i ładu, można tylko wiązać z *kompromisem, jakoby się dokonał pomiędzy dwoma dzisiejszemi stronnictwami śródka* (ludowcy i N. P. R.), a stronnictwami *prawicy*“.....

„Jest to jedyny sposób uratowania egzystencji Sejmu i stworzenia mu podstawy do działania. Jeśli opinja będzie dość stanowcza i potrafi wywrzeć nacisk na stronnictwa *śródka i prawicy*, aby kompromis ten stworzyły, a przeszłość *puściły w niepamięć*, to trudne dzieło może się jeszcze udać. Jeżeli, zaiste, opinja do takiego nacisku nie okaże się zdolna, albo

jeżeli przewodcy stronnictw naciskiem takim wzgardzą, to Polska okaże się społeczeństwem do rządów konstytucyjnych nie-dojrzałym, a przełom obecny przechyli się na stronę anarchji-rokoszu i dyktatury”.

II.

I. Rosner w Kur. Polskim (22 listopada 1921 r.).

...nie do pomyślenia jest rząd, który w swem istnieniu byłby od tych narodowości niepolskich zawisły..

(11 grudnia),

Żaden rząd silny i trwały nie jest u nas możliwy, któryby był zdany na łaskę i niełaskę mniejszości narodowych z ich nieznanym jeszcze do potrzeb państwa stosunkiem i nieznanym zakresem praktycznych aspiracji. To jest oczywiste i niejednokrotnie na tem miejscu stwierdzone.

III.

Herman Diamand w wywiadzie z wiedeńską Arbeiter-Zeitung.

„Zasadnicze współdziałanie bloku z lewicą byłoby rzeczą naturalną, ale praktycznie nie da się przeprowadzić. Mniejszości narodowe, przede wszystkim zaś Żydzi, wysuną prawdopodobnie żądanie narodowej autonomji, ktoregoby lewica przyjąć nie będzie mogła”.

IV.

Poseł Niedziałkowski w „Robotniku“ z 16 grudnia 1922 r.

„Narazie mamy w perspektywie dwie możliwości: blok „Piasta“ z prawicą, albo gabinet pozaparlamentarny o zabarwieniu mniej czy więcej umiarkowanie liberalnym. Oba środki lecznicze na chorobę podstawową naszego życia zbiorowego są niemniejszą chorobą. Koalicja „Piasta“ z „Chjeną“ da w wyniku panowanie reakcji, gabinet pozaparlamentarny — słabość i chwiejność rządu“.

(x)

„POLSKA ODRODZONA“.

„Kurjer Polski” organ semitów Rosnera, Lichtensteina, Tenenbauma, Kempnera, Aksta, Winawera, Wasserzuga, Słonimskiego, Breitera, Grossterna, Sterna (plus Smarzewski, Giełżyński, Eysmont qui bus pecunia non olet), Kurjer Polski zatem z dnia 11 lutego, niedziela 1923 r. zamieszcza następujące ogłoszenie:

„W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo tygodniowe, poświęcone szerzeniu idei Narodowego Kościoła, p. t. „Polska Odrodzona“. Numer pierwszy zawiera między innymi artykuły. Wyznanie wiary Kościoła Narodowego. Znaczenie demokratyczne Kościoła dla państwa. Prawdziwy Kościół Chrystusa. Jak powstał Kościół Narodowy w Ameryce. Stosunek Kościoła Narodowego do państwa. Na sprzedaż w kioskach po 200 mk.“

Kurjer Polski jest jedynym organem Warszawskim, który to ogłoszenie zamieścił.

Kurjer Polski jest to pismo, w którym wywiady swoje zamieszcza nuncjusz J. Świątobliwości Monsignore Lauri.

Jak to pogodzić?

BLAGI P. MAXYMILJANA AKSTA.

Nowy współpracownik „Kurjera Polskiego”, dopełniający 2-giego tuzina żydowskich redaktorów tego organu, p. M. Weronicz zamieścił w Nr. 353 tego pisma (28 XII.1922) artykuł p. t. „Czerwone i Czarne”, w którym pisząc o komunizmie i faszyzmie zaryzykował takie zdanie:

„Faszyzm jest przedmiotem bacznej, uprzejmej, prawie pieczołowitej uwagi referentów dyplomatycznych i naczelnych, kierowniczych sfer sowieckich. Lenin, Trocki i Radek, którzy później wystąpili na zjeździe — wszyscy trzej poświęcili dużo uwagi faszyzmowi. Wielki budowniczy komunistyczny nie miał ani jednego słowa niechęci dla faszyzmu, dwaj pozostali — największy militarysta i największy dziennikarz komunistyczny — mieli ciche uznanie i cichą, maskowaną sympatię. Upewniali, że faszyzm jest siecią dobrze zorganizowanych, energicznie działających, zasobnych w środki spisków konspiracyjnych”

Zapytujemy p. Aksta Weronicza mniejszym w jaki sposób i w jakich słowach współwyznawcy jego Braunstein-Trocki i Sobelsohn-Radek mieli i wyrazili, ciche uznanie i cichą maskowaną sympatię dla faszyzmu?”

O ile nasze informacje sięgają oba Jewreje właśnie na Listopadowym 4 Zjeździe 3 ciej Międzynarodówki pansemickiej wyrażali się o faszyzmie z największą nienawiścią i pogardą.

Dlaczego tedy p. Akst fałszuje i oszukuje czytelników „Kurjera Przepolskiego? Cui bono? Cui prodest?

PIUM DESIDERIUM NASZEGO „CZASU”.

W „Naszym Kurjerze” z dnia 7 lutego w artykule pt.: „Na ucho” w związku z intryganckim artykułem Krakowskiego „Czasu” z 5 lutego czytaliśmy:

„Proces rozpadania się ósemki byłby bardzo dodatnim objawem dla normalizowania naszego życia państwowego, gdyby przedstawiał wypadkową poważnych starć ideowych”.

O tem marzą w bezsensownych nocach tam w Krakowie Estreicher a tu w stolicy Grunbaum.

KOWOLNICKI NIE KOMARNICKI.

Swego czasu, w Listopadzie pismo nasze zamieściło garść informacji o ni-jakim „monsignore Komarnickim”, którego nazwisko bętnie podawały pisma włoskie i niemieckie.

Artykuł „Myśli Narodowej” zamieszczono przed wyborami do Sejmu i Senatu dlał pretekst pewnym bardzo brzydkim intrygantom do całej nagonki na „Myśl Narodową”, do zarzucania nam kłamstwa, żydowskiego pochodzenia i tp. W „obrotach nie Watykanu” wystąpili wówczas czystożydowskie pisma jał

Rosnerowy „Kurjer Polski”, szmata Friese-Ehrenberg-Kaftal-Peres, Krakowski „Vorwärts” Haeckera itp.

Otóż interesujący się nadal enigmatyczną osobą Kowol-niego (nie Komarnickiego) znajdują obecnie więcej materiałów w tejże sprawie w trzech zeszytach „La Vie-ille France” Urbana Gohera (Paris 5.VII rue du Pré aux Clercs), a mianowicie w nr. 292, 295 i wreszcie w nr. 307, pod tytułem: „Les Juifs au Vatican”, gdzie nie liczący się z niczem i z ni-kim starv katolicki publicysta, ostatnio opierając się na rewe-lacjach rabina Harris Cohena (Jewish Chronicle 24.II.1922) dość bezceremonjalnie przeświewła ciemną postać jednego z następców Morozzińskiego na tak ważnym, tak ważnym posterunku!

Amicus Plater sed magis amica veritas.

(n.)

„NIE SŁUCHAŁEŚ, CIERPŹE TERAZI!”

Rok temu przestrzegano na tem miejscu lojalnie, powa-żnie i z kurtuazją dwóch bardzo wybitnych publicystów pol-skich, aby szanowali swe aryjskie pochodzenie i swój szła-checkcki klejnot i nie zdobyli swojemi nazwiskami pism torują-cych w Polsce drogę Hebreohegemonji. Pisaliśmy tu delikat-nie pod adresami pp. Noskowskiego i Smarzewskiego, odra-dzając im kolejno, aby nie degryngolowali się wchodząc w nieswoje kompanje i nie sprzedawali swych piór judeo-pol-kim przedsięwzięciom. Nie słuchali. I teraz co? Gdzie są? Co znaczą? Kto się z nimi liczy? Kogo reprezentują? Czego dokonali?

P. Tadeusz Smarzewski wszedł po pas w mykwę Kurjera Polskiego, gdzie tonie w szlamie żydowskim, niewidoczny już oku luzkiemu, zalewany raz po raz metami Wassersteina i Lichtenzuga, przyćmiony Börnoską genialnością Rosnerów i Grosternów. W atmosferze źle trawionego czosnku wędnie piękny rasowy talent pisarski w galopującym tempie a gro-mada machabejliśowatych żurnalistów coraz rzadziej już do-puszcza do głosu i na szpalty podkupionego na szyld wy-szytku Parade-Sarmatę... Oto przykład odstrasżający do ja-kiego to upadku i zaniku, do jakiego żywcem zamierania, do jakiej bezwoli, atrofii, astenji, abulji, ataraksji, anestezji twórczej doprowadza „endekofohja acuta” popychająca tak ra-sowego Sarmatę aż do takiego samozaparcia się siebie! Jeden Potocki na złość innym Potockim prz-szedł kiedyś w Wilnie na judaizm; jeden Smarzewski na złość endekom wszedł na stare lata do Karjera Polskiego między Wasserzugi i Grosteszuki.

A z p. Noskowskim? Wszedł po pas w bajorę Kurjera Po-rannego, gdzie tonie w gwarze i gwarze rynsztokowej pisar-czków bulwarszawskich, zalewany pomyjami Ehrenbergów i Piskożebów. W atmosferze katemniji wulgarnych i bru-kowego plotkowania wędnie piękny rasowy talent pisarski dowcipnego fejetonisty w galopującym tempie a banda re-porterczuków zakłamanych coraz rzadziej dopuszcza do gło-

su i na szpalty wykupionego za skromną pensję na sztyd wyszynku intelektualistę. Szkoda, wielka szkoda takiego „Ładę“ dla tak nieładnego interesu! Ze samodzielnego kierownika poważnych pism: Głosu Narodu, Dziennika Warszawskiego, Dziennika Poznańskiego zejść na spychane popychłę takiego brukowca! na statystę w takiej szmirze! na jedną z gwiazdek komety Ehrenberga! Oto przykład do czego doprowadza „endekofobia acuta, progressiva cum stupore“... Jeden Noskowski na złość innym Noskowskim przeszedł do Turców i się zbusurmanił; Witold zaś Noskowski za naszych czasów na złość endekom przeszedł do Fryzenbergów i się zpiskozubił.

(a. n.)

REINACH SZKALUJE POLSKĘ

Salomon Reinach-Berlin, paryski Askenaz, historyk, fanatyczny wielbiciel Rosji carskiej, podskórny sympatyk Rosji Bronstejna i Natchamkiesa, gdzie może zawsze szkaluje i dyffamuje Polskę, dążąc do tego, aby zdyskredytować ją w oczach intelektualnego Paryża. Salomon Reinach należy do tej maffii judejskiej w Paryżu, która oczyszcza tylko na rozwalenie Polski (żydy z „Matina“, z „Ere Nouvelle“ właściciiele „Westphale“, z „Humanité“, ze Sorbony, Liga Obrony Praw Człowieka, Finoty, Rappaport, Weissówna, Segalówna i t. p.).

Salomon Reinach-Berlin zdaje sprawę z książki prof. Ant. Górskiego: „La Pologne et la guerre“ (Aloa 1922) w „Revue critique de l'Histoire et de Litterature“ (15 grudnia 1922).

I oto, co żyd Reinach pisze o Lwowie:

„...Trzeba było wziąć pod uwagę Ukraińców, sprzymierzonych z Niemcami, którzy pozostawali panami Lwowa i Galicji Wschodniej; Polacy odzyskali ją po bardzo znacznych trudach. P. Górski wyznaje, że posługiwali się przytem ochotnikami, „pomiędzy którymi czas nie pozwolił zrobić koniecznego wyboru“. Podziwiamy ten eufemizm, dokumenty opublikowane w Stanach Zjednoczonych i gdzieindziej dowodzą, że Lwów został wzięty i splądrowany przez bandytów w polskim mundurze, których nikt nie ukarał“ (str. 468).

A oto, co żyd Reinach pisze o Wilnie:

„Wzięcie Wilna i to, co się nazywa „kontrofensywą polską przeciw bolszewikom na Ukrainie“ (kwiecień—maj 1920) wykazały, że *duch awanturczej uzurpacji* nie wygasł jeszcze w tym rycerskim narodzie, który ma wszystkie wady swoich zalet (qui a tous les défauts de ses qualités)“.

(W sprawozdaniu zaś z książki G. Moresthe'a: „Vilna et la probleme de l'Est Européen“ Bocoard 1922.

„Ten ostatni element (żydowski), któremu Wilno zawdzięcza swój dobrobyt wie dobrze, co go czeka. Dnia 2-go lipca 1922 r. agitator polski, wysłannik Towarzystwo *Rozwój zorganizował pogrom* w Wilnie. Sejm polski wziął sobie sprawę do serce i wysłał na miejsce komisję. Uznane jednak za rzecz dobrego smaku, by pomiędzy delegatami umieścić

samego prezesa Rozwoju warszawskiego, które uchodzi za przedsięwzięcie pogromowe.

Entreprise de pogroms... Awanturnicza uzurpacja. Bandyt w polskich mundurach. Lwów splądrowany... Tak pisze stary oszust i fałszerz, dawniej pornograf historyczny Reinach, który podczas wojny europejskiej kilkakrotnie judził na nas opinię francuską, jako na germanofilów, potem w „Figarze” pisał w r. 1918 artykuł za ocaleniem Austrii i włączeniem do niej „królestwa Polski w granicach etnograficznych”. I Reinach pisze bezkarnie. Paryska „Polonia” opanowana i redagowana przez kilku zakupionych przez fundusz dyspocyjny Piłsudskiego obiboków i szantażerów emigracyjnych nie skarciła za to Reinacha ani słowem! Ale dlaczego starego szachraja historycznego nie pouczył i nie poinformował lepiej prof. Askenazy, dlaczego do niego nie zaszedł pan „Przedeci” Łąbusz od Tempsa czy inny jaki Hieronymkonik z „Cafe de la Rotonde”, gdzie się zbiera „vermine du monde”?

Szkalują nas te Rejnachy, Friedjugi, Brandesy, Bernstejn... po całym globie i szkalują. Nic to nie pomaga, że naszemu żydostwu w Polsce ustępujemy piędź po piędzi bez przerwy ciągle, dzień po dniu.

OSZCZERCA LONGUET.

Doświadczenie uczy, że nie tylko wszystkie wszechświatowe żydy są fanatycznymi zapiekłymi wrogami katolickich państw, Francji i Polski, ale i ci socjaliści czy radykali na świecie, którzy tylko pożenili się z żydówkami lub są synami żydówek. Assymilując się do żon organicznie przejmują się wrogością do Polski lub dziedziczą ją po matkach.

Świeżo dał dowód tego znowuż Jean Longuet, znany przywódca socjalistyczny z Paryża syn córki Karola Marxa.

Zydział Longuet miał w Nowym Jorku odczyt 16 stycznia o „Socjalizmie i Sjonizmie”, w którym ni stąd ni zowąd tylko chyba dla zjednania sobie aujudytorjum wplątał takie zdanie:

„Jestem przekonany o tem, że naród proroków i bojowników o wolność urządzi Palestynę jako wzorowe państwo wolności a nie jako państwo ucisku, jakim jest Polska za której wolność walczyli przeciw socjaliści całego świata”!

Tak syn żydówki Marx mówił o Polsce Piłsudskiego! przeciwstawiając Palestynę Polsce! To trzeba zapamiętać, to porównanie już się dość często powtarza! W tem jest metoda! I zawsze ci, którzy mówią na beneficjum żydostwa równocześnie spotwarzają państwo, w którym żydzi doszli do 4800.000!

(n.).

POETA POLSKI STANDE PISZE „LIST OTWARTY”.

Zachwycony szybkimi wspaniałymi karierami swych współwyznawców i kuzynków Tunimskiego, Chwasta, Sterna, Aksta, Arscha i t. p. picantropów i skamandryli wystąpił z listem otwartym do inteligencji polskiej „poeta polski” bachorek z ul. Gęsiej Stanisław Ryszard Stande. Piszą i zabierają głos po zabójstwie Prezydenta kolejno same Absalony więc: Słowim, Tuminski, Stern, Chwat, Akst, Stein, Dickstejn, to dlaczego niema zabrać głosu właśnie (ausgerechnet) „Stanisław” Ry-

szard Stande. W obronie komunistów Bardzo pięknie „Auch ein Standpunkt“ jak mówią wśród Standów. W Sowdępii tylu naszych zrobiło olbrzymie kariery: Sobelsohn, Salkind, Mandelbaum, Fejnstejn, Wallach, Kahane, Bersohn, Lewinsohn, Kohn, Natansohn, Loid, Fürstenberg, Apfelbaum, same nasze ludzie z Polski.. a nadal trzymają się tam przy władzy i rządzą, a tu co? Toeplitz w więzieniu i tylu innych współwyznawców jego w więzieniu śledczem i wnet przyjdą może i rocesy. Więc Stanisław Ryszard Stande siada do biurka i jak Belmonthal do Prezydenta tak „poeta Stande“ pisze list do inteligencji, swoje j'accuse! i grozi w nim:

„Zajrzyjcie w swoje sumienia i może zadrżcie przed wyrokiem potomnych? Pomyśl, że głos Wasz rzucony wraz z głosem *międzynarodówki ducha, stojącej po stronie rewolucji* może wpłynąć na rządy klasowe, może wlać w serca namiętność, że nie wszystko je-zete *stracone*. Nie dziwcie się, gdy proletarjat polski *po zwycięstwie*, znając waszą całą działalność, wasz stosunek do niego, wasze bierne przypatrywanie się jego mękom i walce, odrzuci was precz jak mierzwę liści zwiędłych“.

Tak sobie grozi bezczelny szajgec z Nalewek inteligencji polskiej! W imieniu „międzynarodówki ducha“ w imieniu „proletariatu polskiego“ pierwszy lepszy paskobekart może dziś przemawiać i grozić inteligencji polskiej, że jeżeli nie stanie w obronie Toeplitzów, Lauerów i t. p. gonokoków komunistycznych, to po rewolucji, „po zwycięstwie“ proletarjat inteligencję odrzuci jak mierzwę liści zwiędłych i na rozkaz czekistów z rasy Staudego powywiesza i porozstrzela.

Tacy oni wszyscy! Staude, Asch, Toeplitz, Haecker, Lauer i jak tam tym szajgelesom. Myślicie żeście ich obłaskawili koncesjami, ustępstwami, tolerancją, głaskaniem pod włos fraternalizowaniem, assymilowaniem a oni dyszą tylko tajonymi passjami przewrotu, zemsty, rzezi. Stande wypowiedział szczerze to, co te gonokoki ludzkości czują w głębi, widząc że im się powiodło w Rosji...

MAHARADZA PALEJMONJI I KURACJA DOKTORA WOROŃWA.

Największy powojenny prasopaskarz warszawski, multimiljarder Louis von de Friese jest nie tylko takim sobie massonem ale także i... buddystą. Nakręciła go czy nawróciła w tym kierunku jakaś starszejsza Sakuntalica warszawska, u której nasz opasły radykałun bierze lekcje sanskrytu i studjuje księgi Veddyjskie. Wieczorami bywa, kiedy wszelakie najemniki i piskuzuby redakcyjne przykute łańcuszkami do biurka piszą i piszą paszkwile na „obóz tajnych celów“, na „arcybiskupa ormiańskiego“, na Dalborię, na Sapięgę, na „organy Trampczyńskiego“ na Senat, na Mussoliniego, na „Międzynarodówkę nacjonalistyczną“, Ku-Klaks-Klap i t. p. maharadza Palejmonji idzie sobie do swej Sakuntalichy i tam studjuje godzinami Viszwamitrę i Kalidasa, Vedy i Rkwedy, studując

popijając rumianek i lipowe ziele. Co innego już maharadży szkodzi. Ani wina ani likierów nijakich tknąć już nie śmie. Tyle jego co se rumianek d i j i Króla Asokę przeczyta. Ziewają oboje raz po raz, zaśnie czasem na chwile to maharadza to ba adernica ale buddyzm studjują co się zowie na serio. Zасыpia maharadza w dzień, bo w nocy cierpi na typową bezsenność miliarderską. Żadne środki nasenne mu nie pomagają. Brał już brom i chlor i mangan i dwusiareczan cynku i nie pomagało. Potem mu czytawali do poduszki rubrykę z Przeglądu Wieczornego pt. „Z obozu tajnych celów” i to skutkowało (czas jakiś. Maharadza Fryze cicho zasypiał i wraz głośno chrapał przez sen czasem tylko kłując szcze na endeków i fascystów. Teraz już i dawki wspomniane: „Z obozu tajnych celów” nie pomagają. Maharadza Fryze przewala się nocami po materacach sporządzonych z włosia obcinanego co miesiąc w szwajcarskim współpracowniku Kaftala Porannego i nie zasypia. Oóż więc dziwnego że się w dzień zdrzemnie czasem nieboże jako ten Nal przy hochku Damajanti, kiedy czytają spolem przepiękne Upaniszady.

I tak nie byłoby prócz tego buddyzmu żadnego już pocieszenia, żadnego ratunku, żadnej życiowej podniety i rozkoszy, żadnej nadziei na przyszłość, żadnego promyka słońca dla maharadży Fryzego, gdyby... nie doktor Woronow w Paryżu...

Teraz cała nadzieja w doktorze Woronowie! Jest to jak wiadomo obecnie największa sensacja i znakomitość paryska odmładzająca zeprzałych, zramolowanych przedwcześnie i skretyniałych boga zów i paskarzy paryskich przez zamianę ich „gruczolów tarczykowych” na gruczolę tarczykową szympansa... W ten sposób doktor Siergiej Woronow odmładza starych nouvoriszów; operacyjka kosztuje krągło sto tysięcy franków, zdrowy jurny szympans 50 tysięcy, razem 150.

Za poradą tedv paryskiego korespondenta Kaftala Porannego Antoniego Rvery-Potockiego maharadza Palejmonji jedzie do Paryża na kurację do doktora Woronowa; zmieniają mu już na franki trzy wagony tysiącemarkówek polskich. I raja Fryze jedzie na kurację Woronowa.

Uda się to się uda, wróci nam z gruczolami tarczykowymi szympansa, rzeźki, gibki, krzepki, jurny, siuny, energiczny, masson co się zowie.

Nie uda się. to wróci i będzie dalej grzął w buddyzmie i w kontemplacjach. Jako te fakiry będzie siedział godzinami bez ruchu wpatrzony to w swój pepesek to w skrzynie złota aż wreszcie pewnego pięknego dnia uduchowiony już doszczętnie uniesie się w przestworza Nirwany, gdzie króują Wisznu, Sziwa, Krisznu, król Asoka, Vasantasema. Sakuntala, Nal, Damajanti i t. p. zegnany tylko modłami i śpiewami nieprzeliczonych pognebionych i potępionych endeków, fascystów, Chyestów, dubadeków i całej „znanej” Międzynarodówki nacjonalistycznej...

(a. n.)

JEGO WYSOKOŚĆ KSIĄŻĘ NAHUM I W WARSZAWIE.

Kilka lat temu komedjopisarz wiedeński dr. Artur Schnitzler napisał doskonałą satyrę p. t. „Fink und Fliederbusch“, w której przedstawił perypetje dziennikarza o podwójnej jaźni, piszącego równocześnie w dwóch pismach z przeciwnych obozów, polemizującego ze sobą, besztającego siebie i wymyślającego sobie. Komedja Schnitzlera wysnutą była rzekomo z fantazji. Tymczasem i w rzeczywistości istniał taki Fink i Fliederbusch zarazem i to właśnie w Warszawie...

Był nim Książę-Prezydent Jego Wysokość Nahum I z dynastji Sokołów. Swego czasu p. Sokołów pisywał jako asymilacyjny Fink w piśmie „Israelita“ i równocześnie jako syonistyczny Fliederbusch w hebrajskiej „Hacefirze“... Poprostu rozdwojenie jaźni... człowiek o dwóch duszach, równocześnie doktor Jekyll i mr. Hyde (z powieści Stevenson) prokurator Hallers... profesor Marcousse czy Mabusel... W dzień był asymilantem, w nocy syonistą i na zmianę. Wreszcie go troszeczkę przyłapano (A. Świętochowski w „Prawdzie“) i zdemaskowano.... Sokołów nieco skompromitowany musiał wyjechać z kraju i temu to wyjazdowi przymuszonemu zawdzięcza on wielką karierę, sławę, nazwisko, zaszczyty, europejski autorytet i tytuł prezydenta egzekutywy (podobnie ongiś zaczęła się karjera wykreślonego z Izby adwokackiej warszawskiej Finkelsteina — Finota).

Obecnie Jego Wysokość Książę Syonu przebywa w Warszawie i miewa tu odczyty... raz jako Fink, to znowu jako Fliederbusch, to jako doktor Jekyll, to jako mr. Hyde. Swego czasu w r. 1910 genialny Stanisław Mendelsohn, osiadłszy w kraju we Lwowie, pisywał stale w „Kurjerze Lwowskim“ jako radykał i *równocześnie tajnie* korespondencje ultrakonserwatywne do krakowskiego „Czasu“, poczem dopiero osiadł w Warszawie i tu założył... nacjonalistyczny żydowski... „Przegląd Codzienny“... Dr. Ignacy Rosner, faworyt J. Piłsudskiego pisywał na niego nieprzyjemne donosy do Wiednia... I t. d... Typ doktora Mabase powtarza się dość często w narodzie wybranym (wypranym) z wszelkiej etyki w stosunku do chrześcijańskiego świata.

(n.).

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Otrzymałmśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed 2-ma miesiącami Pan Pawłowski kierownik teatru „Qui pro Quo“ objaśnił mnie iż autorem pisującym pod nazwiskiem „Tilly“ jest pan Juljan Tuwim, prosiłam pana Pawłowskiego, o powtórzenie panu Tuwimowi, iż protestuję przeciwko używaniu przez niego mego nazwiska. Pan Pawłowski zobowiązał się powtórzyć moje żądanie panu Tuwimowi. Dotąd jednak pan Tuwim używa mego nazwiska, podpisując niem swe utwory, wobec tego widzę się zmuszoną zaprotestować przeciwko temu.

W razie nie zastosowania się do mego żądania skieruję sprawę na drogę sądową.

Łączę wyrazy i t. d.

Walerja de Tilly.

Prep. kwart. 4.500. Zagranicą kwart. 6.500.

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 150.000, ½ str. 75.000, ¼ str. 40.000, 1/8 str. 20.000, 1/16 str. 10.000 mk. Konto czek. w P.K.O. Nr. 310

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszynski i S-ka Warszawa, Zgoda 5.